



SORTOWNIA NA OKĘCIU. Mają po 20, 30, 40 lat i poczucie, że wreszcie żyją. **Przez siedem godzin dziennie stoją przy wolno przesuwającej się taśmie, wybierając z niej szkło, plastik, kartony.** Nudne? Ależ skąd! Brudne? Może trochę... Ale jakie ważne!

tekst i zdjęcia

TOMASZ GOŁĄB

tgolab@goscniedzielny.pl

Nie rozumieją ich sąsiedzi, odsuwają się od nich znajomi, bliscy traktują jak kulę u nogi. Pracodawcy pytają ich, czy przypadkiem nie przyjdą do pracy z siekierą. To dlatego zaledwie 2 proc. osób ze schizofrenią znajduje jakąkolwiek stałą pracę. Reszta, nawet jeśli coś znajdzie, wylatuje po kilku miesiącach. Nie dlatego, że pracowali źle. Wystarczy, że ktoś podpatrzy, jak biorą leki.

W Polsce na schizofrenię cierpi 400 tys. osób. Duża część wymaga okresowej, czasami długiej hospitalizacji. Chyba że...

Ciężki przypadek, chyba że ma pracę

Marcina ojciec bił i poniewierał. Do czasu, gdy przyniósł do domu pierwsze zarobione w EKON-ie pieniądze. Dopiero wtedy chory syn stał się kimś ważnym. Podobnie Janusz, który przez kilka lat nie opuszczał murów Domu Pomocy Społecznej przy ul. Tułowickiej. Razem z pięcioma innymi podopiecznymi zatrudnił się w sortowni, prowadzonej przez stowarzyszenie Elżbiety Gołębskiej. Ciężki przypadek schizofrenii? Może, ale dzięki pracy Janusz nie tylko wyprowadził się z DPS. Kupił samochód, ożenił się, żyje...

W środku wielkiej namiotowej hali pracują trzy z czterech taśm. Przy każdej dziesięć osób wybiera szkło, plastik, folię, karton. Wrzucają do zielonych pojemników, które Marcin (zespół Downa) co chwila wypycha do sąsiedniego pomieszczenia. Tu kolejnych kilka osób wrzuca zawartość do pras, które z siłą 12 ton tworzą z surowców gigantyczne półtonowe kostki, goto-

we do odbioru przez kontrahentów EKON-u. Zdzisław Celiński, brygadzysta, ma na wszystko oko. Trafił tu dwa lata temu. Wcześniej przez dwanaście lat pracował w spółdzielni introligatorskiej. Padła, jak wiele zakładów zatrudniających osoby niepełnosprawne. Nie wytrzymała konkurencji, w której zysk jest ważniejszy niż człowiek.

– Ciężka depresja może dopaść każdego – mówi pan Zdzisław, elegancki, wysoki, z wąsem. W życiu nie powiedziałbym, że na coś choruje.

Choroba dotyka przede wszystkim młodych kobiet i mężczyzn w wieku ok. 15–35 lat. Zamykają się przed nimi drzwi pracodawców, przyjaciół, a czasami nawet drzwi rodziny. Gdyby nie EKON – nie mieliby szans na pracę.

Panie, to solidna firma!

Każdy ma tu poczucie misji. Ratują Ziemię? Nawet jeśli brzmi górnolotnie, to przecież prawda. Problem w tym, że Warszawa ma jedną taką sortownię, a Wiedeń – siedem. Po czarnej taśmie przez czternaście godzin dziennie przesuwają się zgniecione pudełka po mleku, stare dzinsy, puszki po piwie. Miesięcznie 300 ton, tysiące ton od początku działalności, cennych surowców wtórnych nie trafiło dzięki nim na wysypiska, tylko do przetwórci. Polskich, niemieckich, chińskich (kupują każdą ilość tzw. PET-ów, czyli plastikowych butelek po napojach).

EKO

Konrad Ładziński, po Wyższej Szkole Ekonomiczno-Informatycznej (licencjat z matematyki) segreguje folię: białą i kolorową. Obok, na mieszance gazet i folii, Piotr Wojda, 29 lat, ochotniczy strażak, ratownik wodny (latem stacjonuje na Zalewie Zegrzyńskim, teraz robi kurs medyczny). Przy taśmie poznał narzeczoną. Zresztą małżeństw znajdzie się tu więcej: ludzie otwierają się – są wśród „swoich”. Potrafią siebie zrozumieć, doradzić, wesprzeć. Na zegarze wybija 14. Brygadzysta woła: „Kochani, koniec pracy – dziękuję!”. Drugą zmianą dowodzić będzie Sławek, biegły sądowy i tłumacz języka migowego. Ludzie już od godziny czekają na wejście do hali. Spóźnień prawie nie ma, chociaż dojeżdżają do Warszawy nawet po 70 km. A pod samo Okęcie, na ul. Mortkowicza, jedzie się przez miasto kolejną godzinę.

– Panie, to solidna firma! – słyszę.

Ekoparki przy marketach

Pomysł zrodził się z... niepowodzeń, bo Elżbiecie Gołębskiej, od wielu lat poświęcającej się dla niepełnosprawnych, nie udawało się wystarczająco skutecznie pomagać im na rynku pracy. Razem z grup innych społeczników



Ta praca to czysty zysk – dla pracowników i społeczeństwa

N(omia) szczęścia



W najlepszym okresie w EKON-ie pracowało 600 osób. Psychiatrzy mówią, że dla chorych nie ma lepszej terapii niż praca

podpatrzyli działalność podobnej organizacji w Irlandii. Tam niepełnosprawni i chorzy psychicznie byli zatrudniani przy segregacji elektrośmieci. Hołubiona przez władze organizacja otrzymała monopol na zbiórkę zużytych urządzeń i odzysk cennych surowców. Zaczęli szukać takiej niszy w Polsce. Może niech nasi podopieczni roznoszą bułki i gazety pod drzwi? „Odpada. Ktoś, kto bierze psychotropy, nie wstanie o 5 rano”. Z sortowaniem śmieci zaczęli w 2004 r. Myśleli, że sukcesem będzie zatrudnić 100 osób. W najlepszym okresie, przed kryzysem gospodarczym, dawali pracę blisko 600.

W przyszłości EKON chce także zająć się tzw. gabarytami. Rozkręcać stare meble, remontować, co się da, i odsprzedawać z niewielkim zyskiem. Ma też w planach segregację i odzysk surowców z elektrośmieci oraz budowę niewielkich sortowni, ekoparków na parkingach przy dużych centrach handlowych, które pozwoliłyby na segregację każdorazowo ok. 120 ton cennych surowców.

Każdy jest piękny

W leczeniu schizofrenii wsparcie społeczne jest tak samo ważne jak lekarstwa. A pracodawcy i współpracownicy zapominają, że chorzy, mimo cierpień, są wciąż tymi samymi ludźmi, którymi byli wcześniej: ze swoimi marzeniami, umiejętnościami, talentami.

Elżbieta Gołębowska, prezes EKON-u, nie może bez przeszkód przejść korytarzem. Co chwila ktoś z podopiecznych rzuca się jej na szyję, przytula. „To nasza mama” – mówią z dumą.

– Każdy z nich jest piękny. Choć każdy ciągnie za sobą jakąś dramatyczną historię – mówi „mama”.

Człowiek chory na schizofrenię często jest odrzucony przez otoczenie, więc fakt, że może rozmawiać o swoich problemach z tymi, którzy doskonale wiedzą, co czuje i przeżywa, bo sami tego doświadczają, jest wartością samą w sobie. Stasio, jak większość zatrudnionych w EKON-ie, był schizofrenikiem. Słyszał głosy, które kazały mu jeść wszystko, co zielone. Pałaszował więc kwiaty z rabatek, liście z drzew, trawę przed klatką schodową. Był ktoś inny, kto notorycznie zabierał wystawiane przed drzwi buty numer 47. Prezes kilka razy musiała je zwracać i przeproszać. Ale to wyjątki. Pracę „mrówek” (jak o sobie mówią) doceniają mieszkańcy warszawskich osiedli, od których spod drzwi odbierają surowce. Spółdzielnie Wyżyny, Kabaty, Merkury, PAX, kilkanaście wspólnot mieszkaniowych w Śródmieściu podpisały nowe umowy. Opłaca się, bo opłaty za wywóz śmieci rosną ostatnio w bardzo szybkim tempie. A jeśli zaczniemy płacić unijne

kary za niewywiązywanie się z obowiązku segregacji śmieci?

Pieniądze to nie wszystko

Na pieniądze daje się zresztą przeliczyć nie tylko to. Stacjonarna terapia osób z chorobami psychicznymi w szpitalu kosztuje 160–200 zł dziennie. Jeśli trwa trzy miesiące, NFZ musi z naszych składek wyłożyć 15–18 tys. zł.

– Nasi pracownicy mogą ograniczyć się do leczenia ambulatoryjnego, ewentualnie krótkich wizyt kontrolnych, żeby ustawić leki. Psychiatrzy są zachwyceni efektami – mówi Elżbieta Gołębowska.

Dla prezes najbardziej liczą się jednak konsekwencje społeczne. To zysk, którego przeliczyć na pieniądze po prostu się nie da. Inni dostrzegają, że to zupełnie normalni ludzie, przestają się ich bać, stygmatyzować. A oni sami mogą często po raz pierwszy poczuć się ważni i bezpieczni. Dostają więc coś, czego najczęściej nie otrzymują nawet w domu.

Dziś 200 osób sortuje tu ok. 300 ton odpadów miesięcznie. Mogliby dwa–trzy razy tyle. Chętnie objęliby segregacją Goław, Białołękę i inne blokowiska. Powstałyby setki kolejnych miejsc pracy dla niepełnosprawnych

